

Kilka uwag o malarstwie

Kiedy pół wieku temu studiowałem w naszej Uczelni, moi koledzy i nasi profesorowie byli przekonani o wiodącej roli malarstwa. Główne przemiany i odkrycia, które decydowały o rozwoju i postępie sztuki, dokonywały się na polu malarstwa.

Również w dydaktyce pozycja malarstwa była niepodważalna. Wydziały malarstwa skupiały najwybitniejszych artystów, profesorów i studentów. Na wydziałach projektowych malarstwo pełniło rolę swoistego „laboratorium formy”, skąd miano przenosić uzyskane wyniki eksperymentów do innych kierunków i specjalizacji.

Nie muszę w tym miejscu przypominać, że malarzem był Władysław Strzemiński. Podstawowa myśl dydaktyczna naszej Uczelni wywodziła się z jego tekstów teoretycznych, badań nad historią sztuki i osiągnięć malarskich. „Rozwój indywidualny” – pisał Strzemiński – „postępuje tymi samymi drogami, co zbiorowy rozwój historii malarstwa”.

Pamiętam, gdy jako student I roku słuchałem wykładu inauguracyjnego, dowiedziałem się z dumą, że będę studiował w postępowej uczelni, która czerpie z tradycji Cezanne’a i dorobku kubizmu, że naszym celem jest opanowanie koncepcji kubistycznej i jej rozwijanie. Programy pracowni malarstwa, oparte na przyjętych warunkach i systemie wartościowania, różniły się jedynie preferowaniem tych lub innych tendencji i kierunków.

Nowoczesność była sztuką opartą na wyraźnie określonych zasadach. Każdy kierunek dążył do skodyfikowania nowych reguł i własnej estetyki. Nowoczesność ustanawiała mocne podstawy wartościowania, ofiarowywała wyraźne kryteria. Można się było z nimi nie zgadzać, często były ze sobą sprzeczne, ale nie można było mówić o ich braku.

W świecie ponowoczesnym nie wiadomo co „postępowe”, a co „wsteczne”. Nie ma przecież nowatorstwa, gdy brak kanonu, nie ma herezji, gdy brak ortodoksji. Wszystkie style stare i nowe nie dzielą się na postępowe i zacofane, nowe i przestarzałe. Wszystkie sposoby uprawiania sztuki, łącznie z jej nieuprawianiem, uzyskały równy statut.

A co z malarstwem?

Czy pojawiające się symptomy ponownego zainteresowania obrazami są zapowiedzią odrodzenia? Czy w świecie, w którym tradycyjne systemy oceniania stanęły na głowie, malarstwo może przywrócić wiarę w stare dobre wartości: warsztat, oryginalność wizji, doniosłość komunikatu? Czy tradycyjne posługiwanie się pędzlem może nadal być źródłem estetycznych i emocjonalnych przeżyć? Czy włączając w konwencje malarstwa wszystkie możliwe środki, zdołamy adoptować je do nowej artystycznej rzeczywistości? Czy można przekonać studentów, że malarstwo może odkryć przed nimi całe bogactwo sztuki i świata, obudzić wiarę w własne możliwości twórcze, przekonać, że może stać się formą aktywnego życia?

Niech jedną z odpowiedzi będzie fragment tekstu prof. Stanisława Fijałkowskiego: „Obraz może stać się spełnieniem świadomych i nieświadomych dążeń, zaspokojeniem naszych jawnych i ukrytych pragnień – może nawet w większym stopniu niż jakiegokolwiek inne dzieło sztuki, ponieważ obraz jest głębiej zakorzeniony w podstawach naszej psychiki, bliższy nieświadomości indywidualnej i zbiorowej, mitom i kulturze”.

To głębokie zakorzenienie obrazu w naszej psychice, w podświadomości zbiorowej, o czym mówi prof. Fijałkowski, pozwala wierzyć, że zapowiadany i ogłaszany zmierzch malarstwa jako odrębnej dyscypliny jest tylko jednym z wielu końców, które się nieustannie ogłasza.

prof. Ryszard Hunger